

Jerzy Jakubiak

Wspomnienia WOP-isty

Rocznik Chojeński 2, 226-238

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Jakubiak*

Chojna

WSPOMNIENIA WOP-ISTY

Pierwszy raz Chojnę zobaczyłem w listopadzie 1948 roku, był to mój pierwszy kontakt z tym miastem. W ramach kontrolnych z brygady¹ została wysłana komisja². Mimo że pracowałem w Szkole Podoficerskiej³, włączono mnie do tej komisji. Przyjechaliśmy do Chojny wieczorem, była jesień. Na dworcu patrol wojskowy, kontrola, ciemno, żadnych świateł. Zakwaterowanie dostaliśmy w koszarach na żołnierskich łóżkach⁴. Poszliśmy coś zjeść, akurat otwarta była „Piastowska”. Weszliśmy, światła nie było, na stołach stały lampy naftowe, bo żarówek zabrakło. Spytaliśmy o jedzenie; był śledź i nic więcej.

Rano postanowiłem troszkę obejrzeć Chojnę. Ulice w gruzach, same ruiny rozwalone, brak chodnika, wrażenie niesamowite. Wyznaczono mnie jednak do kontroli do Piasku na strażnicę i szybko opuściłem Chojnę, jednak jeszcze wtedy nie wiedziałem, że tak szybko tam wrócę.

W 1946 roku rozpocząłem Szkołę Oficerską w Krakowie. Była to ta sama szkoła, którą ukończył generał Jaruzelski w Związku Radzieckim,

* Jerzy Jakubiak – ur. 26 grudnia 1925, podpułkownik. Dwukrotny dowódca jednostki wojskowej WOP w Chojnie. Wspomnienia zostały spisane przez Emilię Szczygieł-Lembicz.

¹ Brygada WOP w Szczecinie.

² Komisja Kontrolna.

³ Szkoła Podoficerska w Szczecinie.

⁴ Koszary w obecnym budynku policji w Chojnie.

⁴ W grudniu 1944 r. w Riazaniu utworzono Centralną Szkołę Podchorążych, która miała kształcić kadry dla Wojska Polskiego w ZSRR. W lutym 1945 została przeniesiona do Krakowa i przemianowana w Oficerską Szkołę Piechoty nr 1 (potem Oficerska Szkoła Piechoty i Kawalerii nr 1). Od kwietnia 1947 – we Wrocławiu (ponownie Oficerska Szkoła Piechoty nr 1).



Ryc. 1 Kuter na Odrze wraz z przedstawicielami straży granicznej NRG 1965/1966



Ryc. 1 Kuter na Odrze wraz z przedstawicielami straży granicznej NRG 1965/1966



Ryc. 3 Kuter na Odrze wraz z przedstawicielami straży granicznej NRG 1965/1966



Ryc. 4 Wręczanie legitymacji członkom organizacji młodzieżowych

Do w miejscowości Rianzań⁵. Ukończyłem ją w roku 1948 już we Wrocławiu. Do dzisiaj funkcjonuje we Wrocławiu Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. Generała Tadeusza Kościuszki, która szkoli w różnych specjalnościach. Z ponad 250 promowanych nowych oficerów wybrano 24 do Wojsk Ochrony Pogranicza, w tym również mnie. Miałem wówczas 23 lata, nauczono mnie w domu posłuszeństwa i dyscypliny wojskowej. Nigdy nie zastanawiałem się nad przydziałem, takie były czasy. Dostaliśmy miesiąc wolnego i po miesiącu trzeba się było



Ryc. 5 Na kontroli granicznej

zgłosić do Głównego Inspektora OP (później Dowództwa WOP). Otrzymałem przydział razem z kolegą do 8 Brygady w Szczecinie (później 12 Brygada)



Ryc. 6 Załoga Strażnicy Konradów koło Glucholaz na czeskiej granicy



Ryc. 7 Strażnica Trzebinie na czeskiej granicy

na stanowisko dowódcy plutonu w Szkole Podoficerskiej – byłem tam pół roku. Jednak żeby szkolić podoficerów do służby granicznej, trzeba samemu znać dobrze ten temat. Zostałem wysłany na 3 miesiące, jako dowódca na strażnicę

w Dołujach, tj. małą wieś za Mierzynem, w kierunku Lubieszyna. Odcinek nie był duży, 3800 m, ok. 120 żołnierzy, ale za to ruch nielegalnych przekroczeń granicy ogromny. Co noc zatrzymywano około 15–20 osób; nie było nocy, żeby kogoś nie zatrzymano. Również w dzień, jednak zdecydowanie noce były intensywniejsze. Po 3 miesiącach wróciłem do Szczecina, do Szkoły Podoficerskiej. Szkoła wkrótce dobiegła końca, co zbiegło się z powstawaniem w całym kraju Związku



Ryc. 8 Wręczanie nagród wyróżniającym się żołnierzom.

ku Młodzieży Polskiej. W związku

z tym było do obsadzenia wolne stanowisko instruktora młodzieży, które objąłem w kwietniu 1949 roku. Mając 24 lata, bardzo dobrze dogadywałem się z młodzieżą.

Miałem w swoim życiu również przygodę, którą mogę się pochwalić. Był rok 1950, otrzymałem wezwanie do Warszawy, na miejscu okazało się, że przyjechało więcej żołnierzy, ale nikt nic nie mówi, nikt nic nie wie. Zostaliśmy przewiezieni pod Warszawę do twierdzy Modlin, bez możliwości opuszczania koszar. Tam spędziliśmy 10 dni, różne myśli wtedy do głowy przychodziły. Czy nas wyślą na wojnę z Koreą?

Po dziesięciu dniach na teren koszar przyjechał wiceminister Bezpieczeństwa⁶, samochody się najeżdżały, a spod ziemi zaczęto wyciągać skrzynie: małe były ciężkie, duże lekkie. Załadowano tymi skrzyniami łącznie 123 samochody. Otrzymałem przydział, jako dowódca konwoju, do Poznania. W każdym samochodzie był oficer i podoficer, a na „pace” samochodu po 2 żołnierzy, którzy otrzymali magazynki z amunicją, granaty i ostrzeżenie, że nie może zginąć ani jedna skrzynka. Dojechaliśmy do Poznania, gdzie dopiero okazało się, że w skrzyniach były pieniądze, które następnie zostały rozwieszane po wszystkich starostwach i gminach. 30 października 1950 roku nastąpiła pierwsza wymiana pieniędzy w Polsce powojennej.

W roku 1951 objąłem stanowisko dowódcy kompanii młodego rocznika – 1500 żołnierzy, 10 kompanii. W sierpniu 1952 roku skończyłem Wyższą Szkołę Piechoty w Rembertowie z trzecią lokatą na 170, wtedy również dostałem przyspieszony awans na kapitana. Dostałem stopień kapitana o rok wcześniej za dobre wyniki w nauce.

Po Rembertowie wróciłem do brygady w Szczecinie, gdzie zaproponowano mi stanowisko starszego pomocnika szefa wydziału operacyjnego, a kierownikiem wydziału operacyjnego był podpułkownik Nowicki. Niezbyt długo zajmowałem to stanowisko. Dowódcą bry-

⁶Wiceminister, gen. bryg. WP Konrad Świetlik, ur. 15 września 1911 Kolebiatino/ Koliubiakino, gubernia moskiewska, zm. 4 września 1998 w Warszawie.

gady był wówczas pułkownik Suchy, który zaprosił mnie do siebie i poinformował o zwalnianym się stanowisku w brygadzie, na emeryturę odchodził bowiem kapitan Gerber. I tak objąłem 6 wydział, czyli *ruch graniczny i konflikty graniczne*. Podlegały mi wówczas wszystkie przejścia na terenie brygady, wszystkie graniczne placówki kontrolne, porty w Świnoujściu, Szczecinie, ruch statków. Bardzo odpowiedzialna praca.

W lutym 1955 otrzymałem wezwanie na rozmowę w Warszawie, wezwał mnie szef sztabu WOP. „Kapitanie pójdziecie na dowódcę jednostki w Chojnie – usłyszałem – bo tam trzeba zrobić porządek”. Uważano mnie za miotłę, która sprząta. Ja zawsze miałem szczęście przejmować stanowisko po kimś, kogo zdejmowano i robić porządku.

Był marzec 1955 roku, miałem 29 lat, gdy objąłem jednostkę. Był tutaj niejaki major Paterman, od którego przejmowałem obowiązki. W Warszawie powiedziano: „Masz rok czasu na zaprowadzenie porządku”. Należałem do grupy oficerów, o których za plecami podwładni mówili „brzytwa”, byłem bowiem bardzo wymagający i ostry. Potrafiłem obronić oficera czy podoficera przed moimi przełożonymi z różnych względów, ale również nie pozwalałem na takie czy inne historie; szczególnie walczyłem z alkoholizmem.

Gdy w 1955 roku przenosili mnie ze Szczecina do Chojny, miałem pewne obawy po tym, co widziałem w 1948 roku... Jednak 7 lat zrobiło swoje, była wielka różnica: wysprzątane gruzy, zasypiane piwnice, trawa zielona, całkiem inaczej to wyglądało. Rok po objęciu przeze mnie jednostki w 1956 przyjechała komisja na kontrolę z Warszawy, w składzie 2 oficerów. Ogólna ocena wypadła bardzo dobrze (4,6). Zaraz po kontroli rozmawiam z zastępcą szefa sztabu WOP (późniejszy generał⁷), który zaproponował przeniesienie do Warszawy na stanowisko dowódcy lotniska Okęcie,

⁷ Ostatni dowódca WOP (maj 1983 r.), gen. bryg. Feliks Stramik, ur. 20 listopada 1924 w Sanoku, zm. 4 kwietnia 2007.

na kontrolę lotniska, jednak odmówiłem.

W maju 1958 roku przejęty został czerwony budynek w Chojnie, wcześniej wypalony, potem wyremontowany dzięki wynajętej firmie cywilnej. Sztab został przeniesiony do nowego budynku, a w starym (obecnie komisariat policji) została kompania odwodowa. Podpułkownik Nita był wówczas dowódcą kompanii. Wcześniej cała ulica Demokracji Ludowej była zamknięta a domy poniemieckie po dwóch stronach ulicy należały do wojska. Na początku stała brama wejściowa z wartownikiem, i to były koszary. Gdy dostaliśmy wyremontowany duży budynek (przy jednostce WOP), zostawiliśmy sobie tylko budynek obecnej policji i dwa poniemieckie domy na mieszkania dla kadry. Reszta oddana został miastu.

W roku 1958 dowódcą brygady był płk Tymiński. Otrzymałem wówczas propozycję przeniesienia do Cieszyna na czeską granicę, a moje obowiązki miał przejąć major Baran z Mieszkowic. Nie zgodziłem się, a major Baran ostatecznie poszedł do Cieszyna. W tym samym czasie jednostka wojskowa Mieszkowice została likwidowana i jednostce w Chojnie podporządkowano strażnice aż po Kostrzyn. Od Namyślina do Gryfina, wzdłuż nurtu rzeki było 158 km, wzdłuż linii brzegowej trochę więcej. Między Cedynią a Piaskiem była jeszcze strażnica Bielinek, jednak bardzo krótko. Łącznie 9 strażnic, przeciętnie na strażnicy ok. 45–50 żołnierzy, w zależności od wielkości strażnicy i terenu. W tym miejscu warto wspomnieć, że żołnierzy ze służby zasadniczej razem z kompanią obwodową i pododdziałami pomocniczymi było ok. 600. Na każdej strażnicy było około 3 oficerów i 4 podoficerów czyli łącznie na wszystkich 9 strażnicach zawodowej kadry, podoficerów i oficerów, było około 100 żołnierzy. Przestępczość nie była duża, Odra była pewną granicą. Rocznie 3–4 osoby były zatrzymane za nielegalne przekroczenie granicy.

Zasadnicza służba w WOP trwała 27 miesięcy. Pobór był 2 razy w roku na wiosnę i jesienią.

Po wojsko się kiedyś jeździło. Sam kilka razy przywoziłem chło-

paków do wojska z Rawy Mazowieckiej, Piotrkowa Trybunalskiego, Radomska – ok. 150 mężczyzn. Po odbyciu służby też się ich odwoziło, żeby nie rozrabiali. Była selekcja, nie każdy trafiał do WOP. Selekcja odbywała się poprzez przegląd kartotek: wykształcenie, opinia milicji, opinia środowiskowa, stan cywilny. Początkowo kierunek był taki, żeby przywozić wojsko jak najdalej od domu, ale później się to zmieniło i w Chojnie byli żołnierze, którzy pochodzili z Chojny, tam się urodzili, mieszkali i byli w wojsku. I było to o tyle korzystne, że jak żołnierz dostał przepustkę to szedł do domu, tam rodzina upilnowała. A tacy z daleka to szukali alkoholu albo dziewczyny.

Żołnierzy było jednak mniej niż na granicy lądowej, gdyż Odra była pewnego rodzaju hamulcem, nie każdy odważył się w pływać na drugą stronę. Mosty strategiczne zostały zniszczone. Dopiero po jakimś czasie nastąpiła odbudowa mostów, most w Osinowie odbudowali Niemcy, most w Krajniku Polacy, tak na zmianę.

Mogę również wspomnieć o zaopatrzeniu jednostki. Tam gdzie obecnie stoi budowa szpitala, stała za moich czasów stodoła, wojsko posiadało konie i 120 świń. Wszystkim zajmował się żołnierz i 2 świniarzy. Jeśli uznano, że zabijana będzie świnia, nie było przydziału z masarni. Było to jedzenie tylko dla wojska. Kadra miała na terenie jednostki sklep, jednak w tamtych czasach nie było tak łatwo jak teraz. Jeśli raz w tygodniu dostaliśmy w podziale po 1 kg mięsa, to było dobrze. Każdy jednak sobie radził, jak mógł. Ja chodziłem na polowania.

Tam gdzie obecnie mamy Plac Konstytucji, było targowisko, stały kramy, stoły. Rolnicy przywozili swoje kurczaki, sery, mleko, wszystko własnej produkcji. Każdy oficer miał działkę, uprawiał ziemniaki i inne warzywa.

Nawiążę jeszcze w tym miejscu do stosunków, jakie panowały za moich czasów między jednostką WOP a wojskami radzieckimi stacjonującymi na lotnisku. Ta współpraca była dobra, ale umiarkowana, nie było zażyłych stosunków. Gdy było święto WOP, zapraszano delega-

cję radziecką z lotniska. Między żołnierzami również nie było zażyłych spotkań. Często sami organizowaliśmy takie spotkania żołnierzy, zawiadamiało się ich jednostkę, żeby się spotkać na granicy, w strażnicy. Oglądali, jak u nas się żyje, 2–3 godziny i każdy wracał do siebie. Na ich narodowe uroczystości również dostawałem zaproszenia. Zaczynało się akademią, musiałem coś powiedzieć, złożyć życzenia, później zapraszano mnie na przyjęcie, gdzie suto zastawione stały stoły, grała orkiestra. Oni wykonywali swoje, my swoje, nie było za moich czasów zdraśnięć. W roku 1956 Gomułka wyszedł z więzienia, był przeciwny Stalinowi i rozpoczęła się odwilż. Zaczęły się pojawiać antyradzieckie demonstracje. W sali kina w Chojnie w tym czasie zebrała się cała sala ludzi, mnie tam nie było, ktoś zaczął głosić, burzyć ludzi, dyrektor Sroka przez kogoś zawiadomił mnie, że robi się źle i może dojść do rozlewu krwi. Ludzie już prawie wychodzili podburzeni. W ostatniej chwili poszedłem i od siebie wygłosiłem piętnastominutowe przemówienie, co zapobiegło marszowi na lotnisko. A wiedziałem, że radzieckie wojsko miało obstawione lotnisko wewnątrz i na zewnątrz. Gdyby doszło do tego spotkania, aż szkoda myśleć.

Radzieccy żołnierze czasami byli puszczani po kilku do miasta, byli bardzo grzeczni, tak że nasi w tamtych czasach mogli brać z nich przykład. Na terenie lotniska był sklep, z którego korzystali Rosjanie. Niektórzy mieli przepustkę, aby korzystać z tego sklepu. Ja akurat miałem taką przepustkę, kupowało się wtedy cukierki, perfumy Czerwony Mak, proszek, z którego robiło się musztardę (mieszało się z octem, była bardzo ostra), ryby suszone. Ryba solona i wysuszona pod piwo. Miasto nie miało dostępu do terenów lotniska. Jednak pracowało tam wielu Polaków, krawcy, szewcy, sprzątaczkę kancelarii, palacze, hydraulicy. Pracownicy wybierani byli w porozumieniu, od strony politycznej i moralnej. Z tą moralną było różnie.

WOP miał bardzo duże poparcie wśród ludności cywilnej. Życie kulturalne i sportowe kręciło się wokół strażnicy. Przypominam

sobie mecz piłki nożnej strażnica Widuchowa a młodzież, wynik: 24 do 18 wygrała strażnica. Był to pewnego rodzaju ośrodek sportowo-kulturalny. Na wioskach nie było telefonów; strażnice miały, a jak była potrzeba wezwania pogotowia, lekarza, to inicjatywa zależała od dowódcy strażnicy. To on organizował wszelkie imprezy. Pomagano starszym ludziom, np. przywieźć drzewo, przy pracach w polu. Na tym cała rzecz polegała, żeby mieć w ludności sprzymierzeńców. W każdą sobotę i niedzielę orkiestra z wojska w Chojnie grała na deskach (obecnie naprzeciwko sklepu Neptun). Wśród 800 ludzi zawsze się znajdzie kilku muzyków. Ile dziewczyn było, które wyszły za mąż za wojskowych! Jak zaczęto likwidować wojsko, wśród mieszkańców Chojny był żal. W Gryfinie inaczej to wyglądało, bo Gryfino to miasto. Ale taki Krajnik tętnił życiem dzięki strażnicy; mecze w piłkę nożną, w siatkówkę, ludzie poznawali się, atmosfera bardzo przyjazna.

Wrzesień 1958 rok rozpoczął się wezwaniem do Warszawy i informacją o przeniesieniu, gdyż taka była konieczność, bez żadnych wyjaśnień. Do dyspozycji dostałem 5 miast, wszystkie na czesko-słowackiej granicy

- Nowy Targ,
- Żywiec,
- Wałbrzych,
- Duszniki,
- Prudnik.

Wybrałem Prudnik, gdzie byłem do roku 1964. W sierpniu tego roku dowiedziałem się, że jednostka w Prudniku będzie likwidowana. W 1963 r. awansowałem na stopień podpułkownika a dowódca brygady nie miał stanowiska dla takiego stopnia.

Będąc na czeskiej granicy zasłynąłem z działalności kulturalno-oświatowej. W swojej jednostce zrobiłem bardzo ładny klub niby-żołnierski, ale to był oficerski i podoficerski, z wszelkimi udogodnieniami, wyłożony marmurami, gdyż na tamtym terenie była kopalnia marmuru. Zebraliśmy

dużo odpadków, które zostały użyte w klubie. Sprawa mojej działalności trafiła do województwa opolskiego i wojewoda przy okazji święta państwowego przyznał mi nagrodę na wniosek Warszawy.

Wracając jednak do Prudnika i likwidacji tamtej jednostki, sprawa mojego stanowiska była pod znakiem zapytania. Wtedy generał brygady Jan Puławski⁸ zaproponował ponowne przejście do jednostki wojskowej w Chojnie. I tym razem była potrzeba usunięcia części kadry, wskutek zaniku dyscypliny wśród nich. Była potrzeba zdjecia całego dowództwa ze stanowisk z powodu pijaństwa, rozrób, wypadków nadzwyczajnych na granicy itd. Dla mnie oznaczało to jedno, powrót do Chojny po 6,5 roku, na to samo stanowisko. Znałem ten teren, znałem granicę, znałem część ludzi. I kolejny raz zaszła potrzeba, by zrobić porządek.

Był to rok 1964, dla mnie było to 16 lat na stanowisku dowódczym, a praca była bardzo odpowiedzialna. Można powiedzieć ciężka, nie można było poza jednostkę oddalić się bez zgody Szczecina, gdy nawet chciałem z rodziną w niedzielę iść na spacer, na plecach radiostacja i dyżurny wiedział, w którym kierunku idę. Ciągłe się coś działo. Samochód w razie potrzeby był dla mnie przygotowany. 1 stycznia 1968 roku złożyłem specjalny zeszyt, w którym notowałem ilość telefonów między godz. 22 a 6 rano. Ile wyszło? Średnio 3,6 telefonu na jedną noc. Dowódca musiał być wszystkim. Jeśli coś się działo na granicy, a bym wysłał szefa sztabu, zaraz dostałbym wezwanie do brygady na tłumaczenie się, gdzie był dowódca.

W 1969 roku w miesiącu marcu napisałem raport o zwolnieniu, mając ukończone 44 lata życia i będąc w stopniu podpułkownika. Już miałem uprawnienia emerytalne, z pracą okupacyjną przed wojskiem. Raport trafił do Warszawy, gdzie zapanowało pełne zaskoczenie. Oficer nienaganny, bardzo dobry dowódca. Zostałem wezwany 3 razy

⁸ Jan Puławski, (ur. 20 sierpnia 1924 w Trembowli na Podolu, zm. 4 grudnia 2003), gen. bryg. Wojska Polskiego.

do Warszawy, gdzie proponowano mi różne stanowiska, na które się nie zgodziłem.

Pierwsze stanowisko zaproponowali mi w dowództwie WOP, a już w tym czasie WOP należał do MON (1965 r. z MSW do MON, w roku 1970 z powrotem do MSW), jako szef powiatowego sztabu w Świnoujściu. Kolejne proponowane stanowisko to wykładowca taktyki wojskowej w Szkole Oficerskiej w Kętrzynie. Podczas trzeciej wizyty w Warszawie skierowano mnie do kadr MON i zaproponowano stanowisko dowódcy pułku w Okręgu Warszawskim. Odpowiedź moja brzmiała: „Nie, ja się nie znam na jednostkach liniowych, ja w czołgu nie siedziałem, z artylerii nie strzelałem, ja jestem wopistą z krwi i kości. Nie mogę przyjąć tego stanowiska, gdyż może to wpłynąć na wartość jednostki”.

Ostatecznie w sierpniu 1969 r. przyszedł rozkaz o zwolnieniu. Jak się po wielu latach dowiedziałem, sięgając do swojej teczki w WKU, na moim raporcie widniała decyzja generała Jaruzelskiego – zwolnić. On wydał decyzję o zwolnieniu.

W tym czasie dowódcą brygady w Szczecinie był generał Czesław Stopiński⁹. Zwlekał on z przekazaniem decyzji o zwolnieniu, gdyż nie było zastępcy. Ostatecznie obowiązki zostały przekazane majorowi Gałąnce, który był jednym z moich zastępców.

25 sierpnia 1969 roku pożegnałem się z mundurem.

Mieszkałem i mieszkam dalej w Chojnie z rodziną. W roku 1971 zapukał do mnie do domu żołnierz, żebym pilnie skontaktował się z generałem Stopińskim. Był on już wówczas dowódcą WOP, był również kiedyś i moim przyjacielem, i przełożonym. Mimo że rozkazy mnie nie dotyczyły, przyzwoitość nakazała zadzwonić. Później spotkaliśmy się, pojechałem osobiście do kancelarii WOP-u. Efektem spotkania było rok później w 1972 r. przyznanie mi Krzyżu Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

⁹Dowódca WOP (od 30 września 1971 r.), gen. bryg. Czesław Stopiński.